

Lucjusz Anneusz Seneka (3-65)

Listy Moralne do Lucyliusza (fragm.)

Wiem, iż jest dla ciebie, Lucyliuszu, oczywiste, że nikt nie może żyć szczęśliwie, a nawet znośnie, bez umiłowania mądrości i że to mądrość doskonała czyni żywot ludzki szczęśliwym, choć zresztą do znośności jego przyczynia się także mądrość niedoskonała. Ale i to, co jest oczywiste, trzeba utwierdzić i przez codzienne zastanawianie się głębiej wrażeń. Więcej pracy wymaga osiągnięcie tego, byś postanowień swoich dotrzymywał, niż tego, byś takie szlachetne postanowienia robił. Trzeba trwać i z niezmordowaną pilnością wyteżać siły tak długo, aż to, co było tylko dobrą wolą, przemieni się w stałe dobre usposobienie naszej duszy,

Badaj siebie, staraj się z różnych stron poznać tudzież obejrzyć siebie. Przede wszystkim zwróć uwagę na to, czyś postąpił naprzód w filozofii, czy też w samym sposobie życia. Filozofia nie jest sztuką dostępną dla każdego ani przysposobioną tak, by wystawiano ją na pokaz. Zawiera się ona nie w słowach, ale w istocie rzeczy. I nie służy do tego, by jakoś uprzyjemnić spędzenie dnia, by zmniejszyć nudę próżnowania. Urabia ona i kształtuje ducha, wprowadza ład do życia, rządzi wszelką działalnością, wskazuje, co należy czynić, a czego unikać, siedzi przy sterze i kieruje niebezpieczną podróżą miotanych przez bałwany morskie żeglarzy. Bez niej nikt nie może żyć spokojnie i nikt nie może żyć bezpiecznie. Każdej godziny zachodzą niezliczone okoliczności wymagające porady, której zasięgnąć należy właśnie od filozofii. Powie ktoś: "Cóż mi pomoże filozofia, jeśli istnieje przeznaczenie? Co pomoże, jeśli wszystko jest w mocy Boga? Co pomoże, jeśli wszystkim rządzi przypadek? Niepodobna bowiem ani odmienić tego, co jest nieuchronne, ani zapewnić sobie żadnego zabezpieczenia przed tym, co jest niepewne; albo zamiary moje uprzedził Bóg, który rozstrzygnął już, co mam czynić, albo też na żadne zgoła zamiary nie wyraża swej zgody przeznaczenie". Cokolwiek z tego jest prawdziwe, Lucyliuszu, a choćby nawet prawdziwe było to wszystko, filozofować jednak musimy. Czy krępuje nas nieubłaganym prawem przeznaczenie, czy rozrządził wszystkim władca wszechświata, Bóg, czy bez jakiegokolwiek porządku porusza i obraca sprawy ludzkie przypadek - winna nas powstrzymywać filozofia. Ona zachęci nas, byśmy z ochotą okazywali posłuszeństwo Bogu, byśmy z dumą ulegali losowi; ona pouczy nas, byśmy trzymali się Boga i cierpliwie znosili przypadki. (...)

Filozofia uczy czynów, a nie słów i domaga się, by wszyscy żyli wedle jej prawideł; by życie każdego człowieka nie odbiegało od jego mowy, by samo w sobie [było jednolite] oraz żeby wszystkie jego uczynki i wywody miały zabarwienie to samo. Jest to największą powinnością, a zarazem i wskazaniem mądrości, by czyny zgadzały się ze słowami, by mędrzec we wszystkich okolicznościach miał jednakie i równe usposobienie. (...)

Aczkolwiek filozofia jest nauką cnoty, przy czym ta jest celem, a tamta do niej jako do celu swego zmierza, wszelako niektórzy z naszych byli zdania, że ich rozdzielić nie można. Nie ma bowiem ani filozofii bez cnoty, ani cnoty bez filozofii. Filozofia jest nauką cnoty, ale zdobywaną na drodze samej cnoty. Ani cnota nie może istnieć bez nauki cnotliwości, ani nauka cnotliwości bez cnoty. Tu bowiem sprawa nie przedstawia się tak, jak tam, gdzie ktoś próbuje trafić do czegoś z daleka, przy czym w innym miejscu znajduje się ten, kto celuje, a w innym to, do czego się celuje. Drogi wiodące do cnoty bynajmniej nie znajdują się poza nią, tak jak drogi prowadzące do miasta: dochodzi się do niej poprzez nią samą, a więc filozofia i cnota zostają z sobą w ścisłym związku.

O życiu szczęśliwym (fragm.)

Żyć szczęśliwie, bracie Galionie, wszyscy pragniemy, ale nie wszyscy potrafia zdąć sobie sprawę, na czym polega życie szczęśliwe. (...) Trzeba więc najpierw dobrze się zastanowić, czym jest w rzeczywistości dobro, którego pragniemy, następnie trzeba rozejrzeć się wkoło, jaką drogą możemy najszybciej podążyć do celu, a już w czasie samej drogi, jeżeli tylko prowadzi we właściwym kierunku, zauważymy, jak wiele jej co dzień przebywamy i o ile bliżsi jesteśmy kresu, do którego nas wiedzie wrodzone pragnienie. (...) Tego więc musimy się najbardziej wystrzegać, byśmy zwyczajem owiec nie postępowali za trzodą, ciągnącą na przodzie, idąc nie tam, dokąd iść trzeba, ale tam, dokąd się zwykło. A przecież ta jedna rzecz wtrąca nas w największe nieszczęście, że się naginamy do opinii ogółu, w tym przekonaniu, że najlepsze jest to, co zostało przyjęte z wielkim uznaniem, że się wzorujemy na przykładach pospółstwa, że, słowem, żyjemy nie według nakazów rozumu, ale według norm naśladownictwa. Stąd powstaje ów straszliwy natłok, w którym jedni się pchają na drugich. A co się dzieje w stłoczonej ciżbie ludzi, gdzie samo pospółstwo trąca siebie wzajemnie nikt bowiem nie upada w ten sposób, by upadając nie pociągnął innych za sobą, tak że pierwsi są przyczyną zguby dla następnych - to samo, jak możesz się o tym na własne oczy przekonać, dzieje się również i w całym życiu: nikt nie błądzi wyłącznie na własny rachunek, ale w dodatku staje się sprawcą i siewcą błędów wśród innych. (...) Ocalejemy, jeżeli się tylko odgradzimy od tłumu. Wszak zawsze przeciwstawia się rozumowi rzecznik własnego nieszczęścia - pospółstwo. (...)

Szukajmy zatem jakiegoś dobra, nie takiego jednak, które mieni się pięknymi pozorami, ale trwałego i prawdziwego, od strony zaś bardziej ukrytej tym wspanialszego. Wykopujmy je z ziemi! Naprawdę, niedaleko znajduje się od nas. Musimy tylko wiedzieć, gdzie ręką sięgnąć. (...) Zresztą, w czym wszyscy stoicy są zgodni, jestem uległy prawom natury. Nie zbłądzić z jej drogi, kształtować swe życie według jej prawa i wzoru - oto, co znaczy mądrość. A zatem życie

szczęśliwe jest to życie zgodne z naturą człowieka i tylko pod tym warunkiem może je ktoś osiągnąć, że dusza jest przede wszystkim zdrowa i trwa w nieprzerwanym posiadaniu tego zdrowia, z kolei - tryskająca energią i siłą, dalej - urzekająco hartowna w cierpieniu, przystosowana do wymagań czasu, troskliwa o ciało i sprawy z ciałem związane, ale - bez niepokoju, zabiegająca również o inne rzeczy, które są w życiu pomocne, ale - bez bałwochwalczego podziwu dla którejkolwiek, wreszcie gotowa korzystać z dobrodziejstw losu, ale - bez zaprzędania im się w niewolę. Rozumiesz chyba, jeśli ci nawet tej myśli nie poddam, że po oddaleniu od siebie wszystkiego, co albo kusi ponętą, albo odstrasza zgrozą, zapanuje trwały pokój i wolność. Kiedy bowiem wzgardzimy rozkoszą i bólem, w zamian za rzeczy znikome i blahe, a do tego już przez samą swoją naturę szkodliwe, otrzymujemy w nagrodę radość wielką, niezmaconą, trwałą, dalej - pokój i harmonię wewnętrzną, jak również wielkość ducha w przymierzu z łagodnością. Każde okrucieństwo łęgnie się ze słabości. (..)

Najwyższym dobrem jest niezwykła moc ducha, wypróbowana w ogniu doświadczeń, łagodna w działaniu, przepojona wielką miłością do ludzi i troską o tych, z którymi styka się w życiu. Można również i taką dać definicję, że szczęśliwym nazwiemy tego człowieka, dla którego jedynym dobrem i złem jest wyłącznie dobra albo zła dusza; który pielęgnuje w sobie szlachetność, w nocy znajduje zadowolenie; którego przypadki losu ani nie podnoszą, ani nie załamują; który nie uznaje większego dobra niż to, jakiego sam sobie może użyć; który za jedyną rozkosz uważa - wzgardę dla wszelkiej rozkoszy. (...) Na takich podstawach ugruntowanemu duchowi siłą konieczności towarzyszyć musi, czy tego ktoś chce, czy nie chce, nieustająca wesołość i głęboka, bo z głębokich źródeł płynąca radość, ponieważ duch taki raduje się z dóbr własnych i nie pragnie żadnych dóbr większych niż te, które posiada w swym wnętrzu. Z jakiej przyczyny miałby te dobra stawiać na równi z lichymi, niegodziwymi i przelotnymi popędami nędznego ciała? W dniu w którym ktoś dozna rozkoszy, dozna również cierpienia. Sam widzisz, w jak srogą i zgubną niewolę wprzęgnie się człowiek, którym na przemian władać będą rozkosz i ból, dwaj najkapryśniejsi, a zarazem najokrutniejsi tyrani. Trzeba się więc z poddaństwa wydostać na wolność. Tą zaś wolnością obdarza tylko obojętność na doświadczenia losu. Z niej się zrodzi nieocenione dobro - pokój duszy, schronionej do bezpiecznej przystani, i wzniosłość myśli, po odżegnaniu zaś lęku z poznania prawdy zrodzi silną radość wielką i niezmaconą, życzliwość usposobienia, pogoda ducha, który się będzie tym wszystkim upajał, nie jako dobrem samym w sobie, ale jako owocem poczętym z własnego dobra. (...)

Zawsze niech cnota idzie przodem i ona niech niesie chorągiew, wcale mniej nie będziemy mieli przez to rozkoszy, ale staniemy się jej panami oraz władcami. Damy się w tym i owym uprosić - w niczym zniewolić. Ci natomiast, którzy pierwszeństwo i przewagę dali rozkoszy, wyzbywają się zarówno jednego, jak i drugiego. Tracą cnotę, a w rezultacie nie oni rozkosz, ale rozkosz ich samych ma w swym posiadaniu. I albo brak rozkoszy ich dręczy, albo jej nadmiar przesyca; biedni, jeżeli ich rozkosz opuszcza, a jeszcze biedniejsi, jeżeli w obfitości zanurza, jak ci, których zaskoczyła burza na Morzu Libijskim: raz osiadają na suchym piasku, raz miota nimi szalejąca fala. Dzieje się tak wskutek zbytniego nieumiarkowania oraz miłości zaślepionej w swoim przedmiocie. (...)

Kto sobie postawił takie zadanie: "Ja śmierci będę spoglądał w oczy z takim samym spokojem, z jakim o niej słucham. Chętnie podejmę się trudów, niezależnie od tego, jakie są wielkie, i ciało swe będę wspierał siłą ducha. Będę w równej mierze gardził i tym bogactwem, które posiadam, i tym, którego mi braknie, i ani nie będę smutniejszy, jeśli należy do kogoś innego, ani dumniejszy, jeśli mnie otacza swym blaskiem. Nie wzruszę się ani wtedy, gdy szczęście się zbliży, ani wtedy, gdy się oddali. (...) Będę swe życie prowadził w ten sposób jak człowiek świadomy, że się urodził dla innych, i z tego powodu będę dziękował naturze: w jaki inny sposób mogła się lepiej zatroszczyć o moje dobro? Mnie jednego ofiarowała wszystkim, a mnie jednemu - wszystkim. Tego, co posiadam, nie chcę ani z chciwością pilnować, ani z rozrzutnością rozpraszać. Niczego, co posiadam, nie będę uważał za większą swą własność niż to, co ofiaruję komuś godnemu. Świadczonej dobrodziejstw nie będę oceniał ni według liczby, ni według wagi, ni według innej miary, lecz według oceny przyjmującego. Nigdy nie pomyślę, że dużo otrzymał, kto na to zasłużył. Niczego nie uczynię dla rozgłosu, ale wszystko uczynię dla sumienia. Będę myślał, że na oczach wszystkich dzieje się to, co będę czynił, wiedząc o tym sam jeden. Kresem mego jedzenia i picia będzie zaspokojenie potrzeb natury, nie zaś napełnianie i wypróżnianie żołądka. Będę dla przyjaciół uprzejmy, dla wrogów łagodny i pobłażliwy, dam się uprosić, zanim zaczną mnie prosić, a prośby szlachetne - uprzedzę. Będę żywił to przeświadczenie, że świat jest moją ojczyzną, że bogowie są jego panami, że stoją nad moją osobą i wokół mojej osoby i są surowymi sędziami słów i uczynków. Gdy wreszcie albo natura zażąda, albo też rozum zwolni mojego ducha, odchodząc złożę świadectwo, że kochałem czyste sumienie i szlachetne dążenia, że nie uszczupliłem niczyjej wolności, tym bardziej - swojej. Kto sobie postawi takie zadanie, kto zechce urzeczywistnić takie postanowienie i dołoży trudu w tym celu, ten sobie utoruje drogę do bogów, ten naprawdę, jeżeli nawet nie wytrwa przy nich, dozna niepowodzenia przynajmniej w wielkich i śmiałych poczynaniach. Zaiste, wy, którzy nienawidzicie cnoty i jej miłośników, nie czynicie niczego nadzwyczajnego. I chore oczy lękają się słońca, i nocne zwierzęta uciekają przed dziennym blaskiem. Zaraz o pierwszym brzasku stają się osłupiałe i zewsząd umykają do swych kryjówek, zaszywają się w pierwsze lepsze zakamarki ze strachu przed światłem. Wzdychajcie i te wasze przeklęte języki ćwiczcie przez rzucanie złorzeczeń na ludzi uczciwych, szczerzcie zęby, gryźcie, ale o wiele wcześniej poszczerbicie je, niż nimi ugryziecie.